Duma o Hetmanie

Stefana Żeromskiego.

NAPISAŁ

Tadeusz Rakowiecki.

WARSZAWA
Czcionkami Drukarni Naukowej, Hoża 60.

1909.

„Zestąp się i zrośnij w jedno, o rozszarpany polski duchu! Stań się moc!"

„Byłem zawsze, jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając pałkami".

Nowy królewski dar niesie narodowi Żeromski. Ogień zapala nad ciemnym odmętem społeczeństwa. Teraźniejszość daru nie przyjmuje, mrokiem wilgotnego tumanu ogień ogarnia i tłumi.

„Trzebaż, ażeby przyszło ciała psucie,
By ziemia kości rozebrała brudna?

Wtedy dopiero dla oczu ogółu — „z życia i dzieł i wypadków ciągu wystrzeli białe światło, jak z posągu".

Tymczasem próżno poeta „serca swego rwie kawały". Jedni obojętnie przechodzą obok, odwracając oczy od tego zbyt żywego, zbyt broczącego krwią serca. Są i tacy, co z zaciekłą pasyą je depcą. Tych, którzyby to serce ze czcią podjęli, w pierś własną włożyli, nie widać. Poeta-rycerz zda się pokonany.

Jednak zostanie po nim ta siła fatalna,
Która wiecznie nas będzie gniotła niewidzialna.

I dla tego zwycięstwo kiedyś przy nim będzie. A zaznaczy się ono nie tylko tem, że przyszłość otoczy imię Żeromskiego wiekopomną sławą, lecz także i tem, iż pocznie wcielać w życie wielki ideał, który on głosi. Naród dotrzyma przysięgi, jaką złożył przed duszą swą, a wypowiedział przez usta poety, iż „wydźwignie się anioł ojczyzny naszej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary". Duma o Hetmanie to nowa pozycya, gwarantująca przyszłe zwycięstwo, to nowy tytuł do nieśmiertelności Żeromskiego.

Poemat [1]) ten za szkielet swej budowy ma wypadki z dziejów narodu, a więc wkracza w dziedzinę eposu. Srodzeby się jednak pomylił ten, ktoby przystępował do „historycznych" utworów Żeromskiego z wyobrażeniami, wysnutemi z rozbioru dawniejszych choćby doskonałych powieści czy poematów historyczno-bohaterskich i wziętą stamtąd miarą chciał je oceniać. Wpadłby w labirynt nieporozumień. Łatwo jednak tego uniknie, biorąc

[1]) Duma o Hetmanie pisana jest prozą rytmiczną, ale rytm posiada ogromną rozmaitość, zależnie od treści. Zdania stają się tam frazesami muzycznymi. Owa muzyczność zdań — to cudowny środek ekspresyi artystycznej języka Żeromskiego. Osiąga on przez nią większy bodaj efekt, niżby to dało się sprawić przez równosylabowy wiersz rymowany, który bądź co bądź nie zawsze bywa taktem, a nieraz staje się wędzidłem. Zwartość słowa, jaką w ostatnim utworze wykazuje Żeromski, jest nadzwyczajna. Każdy wyraz jego mowy posiada centnarową wagę. Znana obrazowość języka Żeromskiego święci tutaj nowy tryumf.

dzieło do ręki bez żadnych z góry powziętych założeń, z duszą gotową do przyjęcia zjawy piękności, żądną głębokich wzruszeń serca i wzniosłych lotów myśli poety.

Takie dzieła, jak Pan Tadeusz lub powieści historyczne Sienkiewicza są świetnym, więcej lub mniej pełnym obrazem pewnego momentu życia narodu, ale życia przedewszystkiem zewnętrznego, obyczajowego, a dopiero w drugim rzędzie duchowego. Lecz żadne z tych dzieł do wnętrza wnętrz, do świętego świętych, do przepastnych głębin psyche plemiennej nie sięga. Oto przyczyna, dlaczego Mickiewicz nazwał Pana Tadeusza fraszką. To tylko dzieło—według niego—warte czytania, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Tymczasem Pan Tadeusz, a tembardziej powieści Sienkiewicza—to upajanie się piękną marą przeszłości, oderwanie się od rzeczywistości, to pomijanie strefy ulewy i grzmotu, zamykanie drzwi od wiecznie dręczących hałasów życia i krzyków duszy, wyrywanie się myślą do szczęśliwych jakoby czasów, to jednek słowem ucieczka przed życiem, przed czynem. Taką ucieczkę poeci znajdują właśnie najczęściej w tematach historycznych, gdyż z powodu wielkiej odległości czasu nie spostrzegają w przeszłości bólu dnia dzisiejszego. Życie ubiegłych epok zachowuje w ich oczach jedynie ruch i barwę, i wskutek tego przedstawia nadzwyczaj podatny materyał dla wyłącznie artystycznego traktowania.

Na taką ucieczkę Żeromski nigdy sobie nie pozwolił, pomimo że już trzeci raz opracowuje temat historyczny (Popioły, Walgierz Udały, Duma o Hetmanie). Uważa on widać za Mickiewiczem, że stare formy poezyi historycznej już się przeżyły. Za silnie on na to związany z rzeczywistością, z faktycznem życiem, z burzą niezgasłych pragnień, bólów i uniesień duszy wiecznego a więc i tegoczesnego człowieka. On się z tą rzeczywistością, z tem życiem, z tą duszą w jedno zespala. Przytem widzimy, iż życie i dusza nie tylko interesują Żeromskiego pod względem artystycznym, jako objawy piękna; nie tylko wywołują w nim głębokie współczucie, posunięte aż do współżycia; nie tylko podniecają jego natarczywą i przenikliwą ciekawość myśli, ale pozatem i ponadto wszystko obchodzą go praktycznie. Bo dla niego „najwyższa potęga ziemi, najzawilsza sprawa świata—to sprawa odrodzenia rodu ludzkiego“ (Pop. II, str. 57), duszy ludzkiej. W nią on ciągle a bez wytchnienia zapatrzon. Dla tego Żeromski jest nie tylko fenomenalnym artystą; nie tylko sercem serc, ogarniającem świat cały swem miłosnem współczuciem — współradością i współcierpieniem; nie tylko mędrcem, zadumanym nad duszą ludzką i jej losem, który „przejrzał wszystko, przemyślał wszystko“ (P. II, 57), ale również nauczycielem, mistrzem formującym dusze. Wierzy on z Norwidem, że piękno na to jest, żeby zachęcało do pracy,—praca, by się zmartwychwstało. Pisma poety — to wielkie dzieła

sztuki, ale jednocześnie przejaw jego woli, żądnej kształtowania duszy bliźniego, a przez nią życia. On chce nie tylko współczuć ze światem, lecz także „wolę swoją, tworzącą w krwawem cierpieniu, weń tchnąć“. Wola ta jest podstawowym motorem jego twórczości. Tworzenie dla niego to nie tylko kontemplacya—myśl i czucie, ale i działanie, czyn. Gdyż on wie, iż „wszelkie słowo w istocie swojej (t. j. samo przez się, o ile nie staje się bodźcem czynu) jest czcze i próżne; oblectamenta et solacia servitutis; wielkimi są tylko czyny; one jedne równają się siłom przyrody, niweczą ich wszechmoc i wszechmoc naszej ludzkiej śmierci“ (Pop. I, 330). Więc tylko to słowo ma wartość prawdziwą, które jest nie marzeniem jego, lecz pobudką do czynu i takiem właśnie chce być słowo Żeromskiego.

Ten charakter twórczości Żeromskiego występuje nader wybitnie w jego utworach historycznych. Poeta jest w nich nie tylko malarzem obrazów przeszłości, ale i apostołem wartości duchowych, nauczycielem swego plemienia. Znajdujemy tam (jak i we współczesnych jego powieściach) „miłość-cześć dla świętej woli człowieka i walkę do ostatniego tchu wydaną oszustwu i przemocy“. To też w tych utworach „słychać ni to pienie o dziejach przeszłych, ni to wieszczbę o sprawach przyszłych“ (Pop. III), przeszłość tam splata się niepodzielnie z teraźniejszością i ku przyszłości się wyrywa, podobnie jak w życiu ludzkości ubiegłe czasy odzywają się w obecnych i drgać będą

w tych, co nadejdą potem. Po przez popioły dawnych postaci poeta wypowiada siebie i współczesność w jej najgłębszych tęsknotach, wyraża wieczną duszę plemienną. Dla tego ludzie, wywołani zaklęciem jego z przeszłości, są tak nam blizcy duchem.

Centralnem ogniskiem, wokoło którego obracają się utwory historyczne Żeromskiego, jest idea odrodzenia narodu. Rozważane w odniesieniu do tej idei Popioły, Walgierz Udały, Duma o Hetmanie tworzą jakoby jeden wspólny cykl.

Przełomowym momentem, zwrotnym punktem w dziejach narodu polskiego była chwila po upadku Rzeczypospolitej. Był to czas, kiedy zaczęła się odbywać moralna przebudowa duszy narodu; kiedy zamiast dawnego ideału złotej wolności, rodziło się „posłuszeństwo dla ojczyzny, milczące aż do śmierci, jako ta ziemia nieżywa“; kiedy naród żywiołowo odczuł, iż „iść trzeba wiekuistym pochodem; żyły będą pękać, krew z za pazurów tryśnie, ale to darmo; trza w karach odrobić wszystko, a w mękach wyczynić wielkiego ducha“ (P. I, str. 307). Rzeźbiarze tego ducha ojczyzny nowej to legioniści. I historya legionów, a nie konstytucya 3-go Maja, jest wiecznym dla pokoleń polskich manifestem. Ową chwilę moralnej przebudowy ducha narodu odtworzył Żeromski w „Popiołach“. Kreśląc takie postacie, jak Dąbrowski, Sokolnicki, Sułkowski, Ojrzyński, Piotr Olbromski, Cedro, a także Gintułt i Rafał, autor

pragnie obudzić drzemiące dusze żyjących, chce zniweczyć ich bezwład wewnętrzny, wzywa nas, byśmy, podobnie jak legioniści „jedno w sobie uczcili prawo, niem się związali, zbudzili wolę, wzniosłość i zachwyt wielki“.

„Tak się daleko,[1] tak szeroko, tak głęboko — jak to widzimy w Popiołach — musiał rozpostrzeć polski duch, żeby samego siebie przemódz i zwyciężyć“.

W powieści o Walgierzu Udałym znajdujemy w osobie legendowego rycerza skreślony genialnymi rysami symbol narodu polskiego,—jego losów przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Walgierz, oświadczający królowi, iż „nie chcę wojować z tobą, bo mi się wojować z tobą nie podoba“, i porzucający obóz, by spieszyć do „praojcowego dworzyszcza, do cudnej żony“—to szlachecko-magnacka przeszłość narodu z jej antyspołecznym indywidualizmem jednostek. Walgierz w więzieniu, gdzie w mękach wykuwa ducha wiecznego — to czasy porozbiorowe. Walgierz wyzwolony i jego powrót do króla—to przyszłość.

W wydanej obecnie Dumie o Hetmanie Żeromski już bez przenośni, otwarcie rozwija swój pogląd na przeszłość narodową, rozważając dawne czasy w odniesieniu do „nowego polskiego ducha“. Bo chcąc zrozumieć należycie i odczuć wiernie ten utwór, trzeba to ciągle mieć na uwadze, że poeta nie tylko o przeszłości, lecz i o teraźniejszości mówi.

Łącznikiem między dawnymi a nowymi czasy jest dla Żeromskiego osoba Hetmana Żółkiewskiego. Ukochana to postać Żeromskiego. Dowód tego znajdujemy już w Popiołach, gdzie w rozmowie Olbromskiego z Gintułtem jest wspominany tęn Żółkiewski, który „nie odszedł z placu, dał głowę, jakby ją kazał wbić na spisę ku wiecznemu przerażeniu przyszłych pokoleń". Gdzieindziej poeta nazywa Żółkiewskiego „światełkiem w zwalisku, jasną zorzeńką ojczyzny nowej". Oto dla czego ten dawny, niby bajeczny „hetman kresowy, opuszczony od wojska, umarły na dzikiem polu", jest jednak w poemacie Żeromskiego tak żywy, jakby dzisiejszy, choć tak daleki, a tak blizki. Tem bliższy, że poeta włożył weń własną swą duszę, tę tajemniczą świątynię ducha narodu.

Przystępując do samego utworu, przedewszystkiem zwróćmy uwagę na tytuł. Brzmi on: „Duma o Hetmanie", a nie — Duma o hetmanie Żółkiewskim. Po uważnem przeczytaniu całego poematu nasuwa się przypuszczenie, które dla mnie jest pewnością, że to skrócenie tytułu bynajmniej nie jest przypadkowe. Przeciwnie, nazwisko zostało opuszczone przez Żeromskiego rozmyślnie, celowo. W tytyle tym zaznaczył autor, że nie jest to rzecz jedynie o Żółkiewskim, jako o pewnej określonej osobistości historycznej, ale przedewszystkiem rzecz o hetmaństwie, rozumie się, o hetmaństwie z ducha. Żółkiewski w utworze Żeromskiego—to żywy symbol ducha-wodza, przedstawiciel przewodników

narodu, to jeden z rycerzy wielkiej roty ludzkości, złożonej z bohaterów, męczenników, proroków, wieszczów i mędrców, pracujących *nad odrodzeniem rodu ludzkiego.* Dzieło Żeromskiego to Duma o duchu-przewodniku, o jego zadaniach i stosunku do niego rzesz ludzkich. Jeśli będziemy o tem pamiętali przy czytaniu poematu, przekonamy się, jak zwartą, jednolitą i konsekwentną jest budowa całego utworu. Każdy ustęp służy tam dla zupełniejszego scharakteryzowania duchowego hetmaństwa, dla wypuklejszego uwydatnienia istotnych jego rysów. Rozdziały, które przy powierzchownem rozpatrywaniu mogą się wydać luźnymi epizodami, dowolnie wtrąconymi w akcyę poematu, jak naprzykład cudowny sen o młodzieńcu, z tego punktu widzenia okażą się najściślej związanymi z całością, niezbędnymi. Co więcej, jak wspomniany sen, niemal środkowem ogniskiem rzucającem światło na wszystek utwór, gdyż w nim poeta daje ideał duchowego przewodnika ludzkości.

Dumę o Hetmanie podzielił autor na trzy części: Prolog, Widziadła snu i Epilog. W Prologu opisane są wojska tureckie i polskie, walki na polach cecorskich i odwrót z pod Cecory. — Zbliżywszy się do Dniestru, wojsko zatrzymuje się na postój, i hetman po wielodniowem czuwaniu zasypia. I w tym śnie przedśmiertnym przed jego duszą przesuwa się całe ubiegłe życie jego — marzenia młodości i czyny męża, w sennem widzeniu uchyla się przed nim zasłona, kryjąca przyszłość

narodu. Treść tych snów stanowi drugą część poematu, pod nazwą Widziadła snu.—Trzecia część—Epilog—to śmierć Żółkiewskiego.

W całym poemacie znajdujemy mistrzowskie połączenie wszystkich trzech zasadniczych rodzajów poezyi—epiki, liryki i dramatu. W pierwszej i trzeciej części przeważa jednak charakter epicki, w środkowej dominuje ideowy liryzm, całość przepojona motywami tragicznymi.

* * *

W Prologu poznajemy ducha-wodza, rzesze ludzkie, którym on przewodzi, i ich wzajemny stosunek.

Część ta składa się z czterech rozdziałów.

Pierwszy rozdział Prologu możnaby zatytułować duma hetmańska, z powodu że rozmyślania Żółkiewskiego, stojącego przed wojskiem, stanowią tutaj najważniejszy pod względem ideowym ustęp. Na początku autor roztacza wspaniały obraz pochodu niezliczonych plemion, podległych berłu tureckiemu, przeciw Polsce. Następuje odmalowanie oddziałów polskich. Zwraca tu szczególną uwagę opis lisowskiego pułku, a jeszcze bardziej husaryi. Świetny jest obraz tych „zaiste pańskich“, skrzydlatych chorągwi.

„Pośrodku wojska orzeł-mogilnik, Rzeczypolitej wojen i rada, Stefana króla żołnierz, hetman

i kanclerz, sławy polskiej piastun, Stanisław Żółkiewski... Dostojne czoło hetmańskie, ozdoba rasy, szedziwemi oplecione promieńmi, duma nad sprawą.—Nie ciebie się boję, o wrogu! Nie ciebie się boję, zewnętrzna potęgo, co mię strasznemi chcesz ogarnąć skrzydłami,—góry kamienne na piersi me dźwigasz i kraczesz nad sercem złowieszczych wron chmurą". Jest inny, gorszy, wewnętrzny wróg. Przeciwko niemu leci myśl hetmańska: — „Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nieznająca duszo polska. Przed tobą drżę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma... Och polskiego wyuzdania duchu, wrosły w serce, ojcowski, własny — a obcy, rodzimy — a wrogi. Nie przed najeźdzcą drży moje serce, lecz przed wami, o sobie—pany! Każdy z osobna wódz, każdy król. Każdy zależy tylko od Boga i od swej woli. Z kim chce, zawiera przymierze; z kim chce, prowadzi wojnę, i gdzie chce, szuka ojczyzny... A kiedy przyjdzie nieprzyjaciela odepchnąć stos, gołe granice zastawić od nawały — wtedy nielża. Ze wszystkiej, z najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie znajdziesz, nie wystoisz u drzwi przemożnych, nie wyżebrzesz przez rumor uniwersałów siedmiu tysięcy żołnierza".

W tych dumaniach hetmańskich Żeromski wypowiada pogląd na szlachecko-magnacką przeszłość narodu, wydaje sąd na zasadniczą cechę duszy polskiej, na jej wyuzdany antyspołeczny indywi-

dualizm, który był przyczyną upadku Rzeczypospolitej. Lecz mówiąc o przeszłości, zwraca się również i do teraźniejszej chwili. Bo pomimo całej różnicy formalnej, dawny duch indywidualnej anarchii wciąż w nas pokutuje. Instynkt solidarności społecznej jest wśród nas niemal tak słabo rozwinięty, jak niegdyś. Żyjemy nie wspólnem życiem rzeczypospolitej, lecz każdy sobie. Społeczeństwo pozostaje rozszarpane na poszczególne ułamki.— W tych samych rozmyślaniach hetmana Żeromski potrąca o stosunek duchów-wodzów do narodu, zaznacza istniejący tutaj obok umiłowania antagonizm. Duch narodu jest dla hetmana wrosłym w serce, ojcowskim, własnym, — a jednocześnie obcym i wrogim. Hetman, uosobienie żywej a nie mechanicznej jedności, niesie w tłum, złożony z rozpierzchłych żywiołów, hasło, by „uczcili w sobie jedno prawo, zbudzili wolę, wzniosłość i zachwyt wielki". Zna on jednak i z boleścią myśli o tej właściwości charakteru polskiego, że jeśli z winy tłumu, spotka sprawę niepowodzenie, całą odpowiedzialność tłum ten zrzuci z siebie na kierownika, pamięć jego znieważy i w śmiechu swym bezrozumnym zagrzebie, za miłość serdeczną zapłaci mu błotem obmówisk i jawnego szyderstwa.

Rozdział drugi Prologu — to bitwa. Żeromski daje tutaj szereg niesłychanie plastycznych obrazów, pełnych ruchu, grozy i głębokiego odczucia. Ukazane krwawe sceny zniszczenia traktowane są

przez poetę jako tragiczne przejawy ducha, i to czyni je — pomimo całej ich okropności — wzniosłemi.

Przytoczmy parę przykładów. Oto walczący Samuel xiąże Koreckie. „Ujrzeli wrogowie i swojacy kadłub jego olbrzymi na koniu zakutym w stal, gdy w prawo i w lewo miotać się począł od ciosów wielkiego koncerza. Nanośna stal przyłbicy, jak skrzywiony a rozwarty dziób sępa, zda się jadowicie klwać truchło padające. Oburącz wojen rąbie z ramienia. Sztychem błyskawicznym nawskroś przebija. Dzikie oczy, w szczelinach maski gorejące, gaszą pierwej żywoty, nim straszliwe ramię śmierć zada. Pot krwawy sączy się szparami żelaznych rękawic i ścieka z pod szyszaka. Głuche stękanie rwie się z piersi okutej, — ni to robotny pomruk drwala, co ścina pień odwiecznego buka, niepołoma dla halnych wichrów w tatrzańskiej puszczy. Zmydlony koń, złotem od bezcennego rzędu migający, skacze susami w puste ulice ludzkiego przerażenia, rży dziko, wykręcając się wokół na zadzie tanem bojowym w okrągłych porębach śmierci". — Kogo nie uderzy fenomenalna plastyczność tego obrazu? Jest coś zjawiskowego, apokaliptycznego w tym walczącym rycerzu. Zaraz potem maluje nam poeta inny obraz o zupełnie odmiennym charakterze. W prawym szyku, na czele rajtarów okrytych tylko kurtą łosiową, walczy z janczarami Herman Denhof: „Z niewyrwanemi z piersi strzałami, biały od uszłej krwi, a z obli-

czem, które już śmierć całuje i ramieniem otacza, idzie na wytrwaną do mety swej pułkownik młody. Krzyk jego śmiertelny, śmiech jego donośny nad zgiełkiem bitwy lata, umierającym waleta, mężnym pozdrowienie: — Za pokochaną ojczyznę! My, którzy nie uchodzim! A po sześciu godzinach boju wyniosą wierne ręce żołnierskie z pod kopyt tatarskich koni stratowaną szaloną wodza głoweńkę". Przeciwstawienie tych dwu walczących rycerzy jest nadzwyczajne. Korecki — to uosobienie żywiołu zniszczenia, siły pełnej grozy, ale brutalnej. Denhof—to obraz idealnego bohaterstwa, siły już moralnej; w nim „siła przeistacza się w radość, a z radości, jakoby kwiat z korzenia, wystrzela miłowanie". A miłowanie rodzi miłowanie. Gdyby Korecki padł w walce, żadne zapewne wierne ręce nie podniosłyby jego głowy.—Tam oto niepowrotny atak chorągwi husarskiej Marcina Kazanowskiego: „Klękają i o ziemię się walą konie jaganem zarżnięte. Rycerze ważą się naprzód i wtył, od dziesiątków pieszego żołnierza zmożeni. Zepchnięci z łęku, w ciżbie janczarskiej ojczyźnie z przebitego serca oddają krew".

Straszne jest pole bitwy. „Jęk niedobitych ze ślizkiej tam woła ziemi". Nie pomogą bohaterskie wysiłki. Klęska!

Śród tych scen walki dwa razy ukazuje się postać hetmana. Przed bitwą, gdy daje znak do boju chorągwiom. Głos jego hetmański, który się zawarł wtedy w głębokiem westchnieniu — „Zestąp

się i zrośnij w jedno, o rozszarpany polski duchu! Stań się moc!" — woła do nas po przez stulecia.— I po bitwie wśród mroku klęski świeci nam bolesna, lecz niezłomna dusza jego, gdy „w zmiażdżonym do cna szyku, w hufiech posiekanych, w klątwach, wzdychaniu, w jękach, groźbach, w obłąkanym śmiechu i złowrogim pomruku — płynie ścierpła od męczeńskiego zachwytu hetmana twarz".

Rozdział trzeci — Szaleństwo polskie. Autor daje obraz rozprzężenia, jakie po bitwie zapanowało w obozie. Poznajemy tutaj tę „duszy polskiej cechę główną, że u niej nie sprawa, lecz jeno eventus dobry znaczy". Niepowodzenie, tembardziej klęska wywołuje zupełną konsternacyą. Zdolny do zuchwałego pędu, do bohaterskiego porywu, niema polak wewnęrznej mocy, stalowego hartu w nieszczęściu. Widzimy, jak łatwo od bohaterstwa przechodzi do hultajstwa. Oto „zaledwie zdławione szeregi znalazły się poza osłoną ziemnego wału, rosprysł się skalisty ich opór... Wszyscy dali się ogarnąć szaleństwu rozpaczy i trwodze. Jęk powszechny:—uciekać!—wionął w szepcie warg odrętwiałych". Próżno hetman osobiście i strażami zastawia wyjście obozu. Jeden po drugim uciekają rycerze o ciemnej nocy. Wielu z nich zginęło w Prucie. Opisując niesławną śmierć Walentego Kalinowskiego w nurtach prutowych, poeta kładzie wieczne piętno hańby na zdrajców pospólnej sprawy. „Dla nich ten rym i przeklęcie". Tymczasem w obozie szaleństwo się szerzy. Żołnierz pali opuszczone na-

mioty. Ciurowie rabują, a nawet rzucają się na rannych i strudzonych rycerzy. „Nieswora, swawola, gwałt buchną, jak pożar, wśród tłuszczy. Śmiech słychać okrutny, pogróżkę straszną dla ucha, złowieszczy śpiew“. Okropne sceny nieraz niestety odgrywane na teatrze naszych dziejów. Rozszedł się po obozie szept: — „zamyślają hetmani wojsko wrogowi na rozsiekanie zostawić, sami tajemnie uchodzić“. Daje wnet tłum oszczerczej pogłosce chętne ucho. Szaleństwo jego obraca się przeciwko głowie hetmańskiej. Ciżba otacza jego namiot odarty, wydając znieważające okrzyki. A w namiocie hetman i syn jego jedynak. „Spływa ciche słowo Janowe na obraz krwi świeżej z rany: — Okrutne jest plemię polskie! Jak wilk rozwcieczony, jak żmija wyhodowana na piersi, niewdzięczny jest ten świat. Żaden mu inny na ziemi w niewdzięczności nie sprosta... Pogardź, ojcze, tą zgrają!“ Lecz oto niezapomniana odpowiedź duchawodza: — ...„Nic to, nic! *Im okrutniejsze jest plemię, tem głębiej wrzynaj się w nie miłość twoja.* Do podłego kruszcu pogardy lada dorobkiewicz i prędko dokopać się zdoła, lecz do złota wyborowego, którem za zniewagi my płacimy, jeno przez głębokie, twarde, skałą zamurowane wnętrzności ziemi ryć się trzeba. Głęboko leży polski skarb, o dobry synu!“ Miłość, oto czem za zniewagi płacą tłumowi jego duchy-wodze. Straciwszy wiarę w siebie, ciżba nie wierzy w moc i prawość duszy hetmańskiej. Obcy jej jest ogień poświęcenia w nieszczęściu.

Rozumie wtedy tylko działanie pod przymusem fizycznym lub moralnym. Dopuszcza się gwałtu na duszy hetmana. Żąda przysięgi, jako nie ujdzie. Składa wódz ofiarę ze swej miłości własnej na ołtarzu sprawy. Oto jego słowa, wyrzeczone do syna, który oświadcza, że nie przeżyje tej hańby Żółkiewskiego imienia:—„Muszę się schylić, muszę się zgiąć na wzór obręczy. Pokorą moją muszę opasać ich szaleństwo. A gdy się tak zegnę i spoję w sobie, większy się stanę, niż oni wszyscy razem. Utrzymam, synu, w obręczy zachwyt ich dla siebie samych, czyli polską całość". Następuje pełna wysokiego patosu scena przysięgi. — „Wnet się potem rankor i niepomyślny animusz—polskim obyczajem— z gruntu odmieni i w łaskawość rozczuli". Wieczna historya.

Naogół w trzecim rozdziale Prologu zobrazowany jest nieufny, albo wprost wrogi stosunek rzesz do ich przewodników, ujawniający się szczególnie w krytycznych chwilach. Lecz miłość przewodnika ma być takiej miary, że, aby ratować sprawę, nie waha się on złożyć bodaj najboleśniejszej z własnego ja ofiary.

W rozdziale 4-ym Żeromski opisuje odwrót wojsk polskich z pod Cecory, ich trudy bezmierne i męki nadludzkie na tej śmiertelnej drodze. Bo oto „jak wozy łańcuchem, tak skuła żelazna wola starego hetmana siedemkroć posłuszeństwem i odwagą dusze. Uniesienie zaciekłe czynem się stało

zaciekłym... W jedności niedoli, w zakonie posłuszeństwa stali jego ludzie bezsenni, zgłodniali, przemokli. Z godziny na godzinę trud olbrzymiał, zwiększał się ciężar poświęcenia i przybywało ucisku. Z godziny na godzinę rósł jedności cud... Dookoła taboru, ze wszech stron nieprzyjaciel, niby męczeńska Polski korona. Ze strzał, z dymu i z ognia, z wrzasku śmierć wieszczącego—tej korony pałąki, zęby jej i promienie świecące". Po drodze wróg pali lasy, trzciny, ścierniska, sterty, stogi i wsie; spotkane strumienie bełta kopytami tysięcy koni, niszczy mosty i groble, kopie kanały i wilcze doły. „Wicher jesienny zewsząd niesie dym rudy, oczy nękający i duszę. Pali ogień pragnienia, zagląda w oczy głód. Choroba w wozach skowyczy. Strudzony żołnierz, w szeregu maszerując, śpi. Omdlały upada w brózdę i zostaje na wieczny sen pod zgrzytającemi kołami, gdyż tabor przez jego tułów przejeżdża w swą drogę, do strasznego polskiego celu, do niedosięgłej ojczyzny". Wśród tego wszystkiego odpiera tabór nieustanne zaciekłe szturmy nieprzyjaciół i przedsiębierze nawet trzykrotne zwycięskie wycieczki — jazdy, piechoty i czeladzi. Ale „zgniata ramiona coraz cięższy, młyński kamień niedoli. Do rzeki przeciął dostęp wróg. Rozum się w tłumie mąci. Tabor męczarni dokoła głów i przed oczyma, siedemkroć hańby skuty łańcuchem. Zgorzałe oczy szukają w polach pełgających ogniami jasnej wody kresowej".

Skreślony na tych stronicach obraz taboru, dążącego do swej ojczyzny, przeistacza się w widziadło symboliczne porozbiorowej Polski.

Wpośrodku obozu hetman. „Cichy, pokorny bohater za wszystkich czuwa. Krwawym idzie tropem bezsenny, spragniony, głodny, — głodem-pragnieniem męstwo swoje, jak kosturem podpiera,— nasycony widokiem swych dni, w dumaniu jedzie". W rozdziale tym widzimy, jak straszny jest trud ducha-wodza i tych, którzy za nim idą, jak niewypowiedzianie ciężki jest ich krzyż.

* *
*

Następuje druga środkowa część poematu — Widziadła snu.

Jest to część największa co do rozmiarów, prawie dwa razy dłuższa od obu pozostałych razem wziętych, i najważniejsza co do idei. Pod względem artystycznym daje tu poeta szereg obrazów stojących na wyżynach sztuki. Widziadła snu są przesiąknięte pierwiastkami ideowymi. Ideowość jednak nie jest abstrakcyjna, lecz konkretna. Panuje ona nad obrazowością, ale jej nie ruguje, ani nawet osłabia, gdyż myśl wyraża się tutaj nie przez rezonowanie, lecz właśnie przez żywy obraz, tętniący ruchem i czuciem. I tylko czytelnik, który zrozumie ideę i weźmie ją za punkt wyjścia przy rozważaniu tych obrazów, odczuje i uświadomi sobie całą ich artystyczną arcydzielność. W części

tej utworu znajdujemy tak ogromne bogactwo idei, tak wielką rozmaitość motywów uczuciowych i myślowych, że nie dziw, jeśli czytelnik przy pierwszym rzucie oka na te obrazy, odbiera wrażenie chaosu. Lecz przy uważnem rozpatrzeniu się w szczegółach i w całości—wrażenie to wnet mija. W miejsce chaosu widzimy ciągłość, organiczny związek członków utworu, doskonałą harmonię.

Widziadła snu składają się z sześciu rozdziałów, zawierających opis tyluż sennych wizyi hetmana. Rozdziały te ze względu na główną treść snów zatytułowałbym w następujący sposób: Sen o młodzieńcu, Dyana, Krzyki nocy, Sąd, Przymierze, Legia.

Już pod względem zewnętrznym, fabularnym wizye te przedstawiają ciągłość konsekwentną. Mianowicie w swym śnie przedśmiertnym Żółkiewski jakby przeżywa całe swe życie — marzenia górnej młodości (sen o młodzieńcu), zdarzenia, w których brał udział, jako młody rycerz (Dyana), wypadki z dziejów narodu, w których główną odegrał rolę (Sąd, Przymierze), wreszcie w wieszczem widzeniu ogląda następstwo tego, na co patrzał i co zwalczał,—bolesną przyszłość swego plemienia (Legia).

Lecz jeszcze bardziej jednolitą okazuje się ta część utworu pod względem wewnętrznym, ideowym. Oto jak snuje się tutaj zasadnicze pasmo idei. W pierwszym rozdziale (Sen o młodzieńcu) poeta kreśli ogólno-ludzki ideał ducha-wodza, zaklęty w symbol młodzieńczego Dawida. W drugim —

Dyana — uzupełnia ten ideał rysami plemiennymi polskości. W następnych czterech rozdziałach rozpatruje główne zadania-prace, jakie czekają ducha-wodza nie tylko w naszej ojczyźnie. Zadań tych jest trzy: sprawa socyalna, sprawa moralna i sprawa stosunku do innych ludów. Pierwszą sprawę, kwestyę krzywd i nienawiści społecznych przedstawia Żeromski w trzecim rozdziale — Krzyki nocy. W czwartym, w scenie między królem, hetmanem i Samuelem Zborowskim, rozważana jest sprawa moralna, t. j. charakter plemienia, jego psychologia zbiorowa i jednostkowa i *sprawa duchowego odrodzenia narodu*. W piątym i szóstym (Przymierze i Legia) porusza poeta sprawę stosunku Polski do Rosyi. Rozumie się, że wszystkie te sprawy są ściśle ze sobą związane w utworze.

Zatrzymamy się chwilę nad oddzielnymi snami hetmana. Każdy z nich dostarczyłby tematu i materyału do długiej rozprawy.

Szereg Widziadeł otwiera sen o młodzieńcu. Jest to kulminacyjny punkt utworu, jego centralne ognisko, oświetlające nie tylko ten poemat, lecz i całą twórczość Żeromskiego. Kreśli tu poeta wzór najwyższego całkowitego człowieczeństwa, ideał ducha-wodza; daje syntezę wszystkich zasadniczych składników swej twórczej duszy. Ze względu na wysoki artyzm, głębię myślową i wzniosły nastrój—rozdział ten godzien stanąć w jednym

rzędzie obok najszczytniejszych ustępów naszej wieszczej mesyanicznej poezyi. Tembardziej, że jest on wyrazem wspólnej z Mickiewiczem i Słowackim wiary Żeromskiego w przyjście duchaprzewodnika, „od którego czynów i słowa rozradują się popioły, — zadrży lud jak długi i szeroki, i westchnie świat ku swemu Bogu“. Oczy poety, zgorzałe z tęsknoty, już oglądają jego natchnione oblicze w symbolicznem widzeniu. Ideał duchawodza zawarł autor w symbolu młodzieńczego Dawida. Ten pasterz i król, pieśniarz i bohater w jednej osobie, niby legendowy poeta-rycerzbandos, doskonale nadawał się tutaj.

Zjawiający się Dawid to jednocześnie uosobienie tętniącej życiem młodości, tej wiecznej młodości, która jest „wszystkiego dziedzicem“. Umiarkowana jego cielesność poddana jest duszy. Oto „twarz pełna niewymownego uroku w uśmiechnieniu zastygła. Szczęście zwycięstwa, uniesienie widać na ustach; nieustraszona myśl strzela przeszywając z oczu; namiętna czułość drży w ciele. Zdało się, że młodzian ten jeszcze słucha krzyku tłumów, które w nim swego pozdrawiają ducha, żądzę swej cnoty, zwycięzcę,—wzywają go na siodło wodza, a on uśmiecha się nie do krzyku tego, lecz do krótkich westchnień bojaźni pełnych, co się jeszcze nie spaliły do cna w głębokiej duszy przed walką“.

W chwili gdy „podła i mściwa siła rozpaczy na piersiach usiadła“, gdy wola gnie się pod cię-

żarem „wiecznej walki i wiecznego czuwania“, ukazuje się hetmanowi ten anioł życia, niby anioł z nieba Chrystusowi, modlącemu się w godzinę udręki i smętku w Ogrójcu oliwnym. Pokrzepia i podnosi upadłe serce hetmańskie, otwierając mu widok na *wieczysty żywot natury i ducha, które „jedno są“*.

Dalszy ciąg snu o młodzieńcu rozpada się na dwie części, dwa oddzielne obrazy. Pierwszy obraz przedstawia Dawida nad strumieniem, drugi — Dawida na polu ruin. Z pierwszego dowiadujemy się, skąd Dawid przychodzi i co przynosi; z drugiego, dokąd idzie i poco.

W pierwszym obrazie Żeromski kreśli duchową genezis całkowitego człowieka, pochodzenie ducha-wodza. Nie wydaje go sztuczna mądrość ludzka, lecz powstaje on samorodnie jako wynik twórczych sił życia, — wychodzi z głębi łona natury. Moce swe czerpie „nie z ksiąg, ani z opowiadań, ani z rozwiązania zadań“, ale ze świętego misteryum zespolenia swej duszy z przyrodą. Strumień pluszczący po kamykach, słońce migocące w jego nurcie, muszki polotne dzwoniące skrzydłami o struny słońca nawiązane, poziomka czerwieniąca się pod liśćmi, badyl centuryi zginającej się pod ciężarem tchóżliwego trzmiela, lilia-złotogłów głęboko, jasno i długo powtarzająca kształt swój i kolor w wodzie strumienia — „rozchylają przed nim krynicę pierwiastkowego uczucia i dokładnej wiedzy o nim (P. I, 346). Oto „skinienia

skrzydeł motylich odmykają mu głębokie drzwi władzy dumania, dumania pierwotnego własnego, które zamknięte jest wewnątrz i nisko, w kole ścisłem, w kręgu niedostępnym, zdala od jakichkolwiek w okrutnych walkach zdobytych trofeów ludzkiej mądrości".—Z kontemplacyi tworów przyrody samoistnie powstaje i unosi się ponad nimi myśl o człowieku, najwyższym przejawie tego samego wiecznego życia. „Któż on jest? Jakie jest jego miejsce wśród suszy i wody, wśród zwierząt, motylów i kwiatów? Jakiż być powinien czyn jego? Czyli człowiek powinien *w ciszy ducha bytować* i w niezawodnem szczęściu pokory, na obraz baranka w dolinie, na obraz lilii cnotliwej, co ziemski sok pije? Czyli ma wyzwolić zaczajoną żądzę swej istoty, żeby wychynęła po władzę nad światem, — a *wolę niezwyciężoną swoją własną*, tworzącą w krwawem cierpieniu i wśród krzyków boju *weń tchnąć?*" Jedno i drugie — brzmi odpowiedź Żeromskiego. A więc człowiek zdolnym być winien do jednoczenia się i zatapiania w życiu natury, ale jednocześnie powinien sięgać po władzę nad światem, i „wziąć go krótką ręką swoją w posiadanie" (P. III). Ma być harfą podatną, na której grałyby swą pieśń wiekuistą żywioły ziemi i nieba, i rzeźbiarzem ugniatającym glinę świata w kształt nowy. Powinien umieć „w cichości pożywać owoc ziemi rodzącej i wielbić ją sercem niewinnem", a jednocześnie naginać ją do woli swej niezwyciężonej. Ma być nie tylko czułym kochankiem ziemi, lecz

i panem stworzenia. Jednem słowem, ma być nowym a wysokim, nie tylko czującym, lecz i twórczym żywiołem świata. Zarówno bytowanie w ciszy ducha — kwietyzm bierny, jak i naga brutalna żądza panowania nad światem — oddzielnie wzięte to jednostronność, a więc ułamkowość człowieczeństwa, a nie cały ludzki duch. Odpowiedź taką znajduje poeta nie w teoretycznych rozważaniach i doktrynerskich systematach, ale wydobywa ją z bijących w nim i wkoło niego kłębów wiecznego życia. Przynoszą mu ją „wielobarwne skrzydła motyle, co się jak dłonie kapłańskie za nas rozwierają i składają nabożnie przed słonecznym promieniem“, — kwiaty, woda, wędrowne chmury niebieskie i—jastrząb ciemnopióry szybujący w czystym lazurze. Bo zespolenie Dawida z naturą nie jest jednostronne, lecz całkowite. Jednoczy on w duszy swej jej cudowną słabość i wzniosłą moc, uczuwa się syntezą wszystkich żywiołów bytu. Woda, kwiaty, motyle — wywołują w nim radość bytowania w ciszy ducha; ptak drapieżny „rozrywa błogoziszczony sen“ tej ciszy, budzi niezgasłą żądzę czynu, potrzebę walki. Wszystkie te żywioły zlewają się w Dawidzie w harmonijną całość. Dusza jego staje się ogniskiem świata, sanktuaryum życia, gdzie rozlega się święty *„psalm ziemi kwitnącej, pracy swobodnej, siły niezłomnej, miłości wiecznej“*. Zespolenie człowieka z ziemią kwitnącą, praca swobodna na jej łonie, wydobycie z duszy ludzkiej siły niezłomnej, kierowanej przez miłość wieczną—oto ideał,

oto istota całej twórczości Żeromskiego. Tam tylko, gdzie jest związek z naturą, swobodny czyn, silna wola i entuzyazm—tam tylko może być pełny psalm ducha, owa „ofiara całoduszna wszystkiego uczuwania“, tam tylko będzie całkowita cnota. „Słabość tam wstępuje pod żylaste barki mocy i przymierze z nimi zawiera, barki mocy rozciągają się od zachodu na wschód. Siła przeistacza się w radość, a z radości, jakoby kwiat z korzenia, wystrzela miłowanie“. W tym pełnym psalmie wypowiada się „święty świata porządek“, istotne prawo. Pomniejszanie i niszczenie tej treści duszy — to zamącanie porządku świata, paczenie prawa, pohańbienie cnoty, to grzech [1]) i zło. Bo zło—to zepsucie, ujma dobra. A innego zła niemasz. Wszystko, co chce ubożyć duszę z jej przyrodzonych bogactw, jest jej nieprzyjacielem. Lecz całości psalmu broni dominujący w nim ton—miłowanie. „Nie po-

[1]) Dzieje Grzechu — to obraz zamącenia psalmu duszy, *historya pohańbionego dobra.* Wszystkie postacie tej powieści, zaczynając od Ewy, a kończąc na Pochroniu, są ludźmi niepospolicie obdarzonymi od natury, pełnymi pierwotnego dobra. Autor wykazuje, jak bezmierne bogactwa duszy marnują się w życiu, jak bezcenne dobro przechodzi w bezprzykładną hańbę. Przyczyny tego zła dwojakie. Przedewszystkiem społeczne—zerwanie związku z naturą i brak warunków swobodnej pracy, a powtóre indywidualne — *brak skojarzenia silnej woli z entuzyazmem.* Bo grzech według Żeromskiego to „podeptane przez ludzi, zepsute samochcąc“ dobro duszy człowieka.

puści ono złemu ani piędzi świata tego, który w serce się wcielił i w psalmie wiernym zamieszkał". Wyzywa nieprzyjaciela na walkę. Z głębi psalmu błyska miecz. Rodzi się pierworodny gniew na zło. „W imię pańskie wychodzi procarz samotny" na poszukiwanie i na bitwę ze złem. Nie dba Dawid, co mu przyniesie bitwa — zwycięstwo czy zgon, gdyż oto „siła, radość i miłowanie, jak płuca, w duchu mu dyszą".

Na tem kończy się pierwszy obraz ukazany hetmanowi przez Dawida. Drugi obraz—Dawid na polu ruin—nosi zupełnie odrębny charakter od poprzedniego, choć konieczne jego dopełnienie stanowi. W pierwszym oglądamy naturę, w drugim dzieło ludzkie; w pierwszym tętniący nurt bieżącego życia, tutaj przeszłość, która przeminęła i przeszła w dziedzinę śmierci; tam pierwotne uczuwanie, żywiołowość,—tu refleksyę, badawczą rozwagę.

Pole ruin, na które prowadzi nas poeta, — to symbol dziejów rodu ludzkiego. Jakżeż mało w dziejach tych z harmonijnego psalmu duszy, który niesie w sobie Dawid. Zaledwie strzępy, fragmenty, lecz jak zmącone. Potargane tam były węzły łączące człowieka z ziemią, zamiast pracy swobodnej panował przymus; siła nie służyła miłości, lecz żądzy, tworząc przemoc; barki mocy nie osłaniały słabości, ale ją dusiły. Gdy myśl przebiega całą przeszłość, wszystek żywot plemienia ludzkiego, widzi tam, zda się, jeno „wiekuisty tryumf liktora i wiekuiście zdeptany duch" (P II, 56), — historyę

tyranii i bezprawia. Lecz oto wszystko to leży w ruinach. Tryumf przemocy, symbole potęgi i dumy—„wyśmiał, wyświstał wiatr lecący przez wieczność czasu“. Czas, który „tyranii i bezprawiu pomnik zbudował, nie przeczuwał, że buduje niezniszczalny sylogizm, doskonałego piękna i wymowy pełen, o nicości człowieczej tyranii i o omylności bezprawia“. W cóż się obraca geniusz, gwałt żądz, potęga miecza? — W zwaliska, w proch! „Wiatr tam kołysze drzewko mirtowe, wiejąc po galeryach porosłych szalejem, po świętych czarnych schodach, w rozpacz jaskiń przedzgonną wiodących“. W szepcie swym „słowi tę nazwę, która—zda się—mocniejsza jest nad dzień i noc, nad przestrzeń nieobjętą myślami ludzkiemi, nad słońce, księżyc i gwiazdy“ (P. I, 234), nazwę śmierci. Lecz oto na pole ruin, na arenę dziejów rodu ludzkiego, gdzie śmierć zdaje się rozciągać niepodzielne swe panowanie, zjawia się anioł życia, duch-wódz, Dawid. Nagły łoskot jego przyjścia budzi z odrętwienia duszę, co już poddawała się milczeniu martwoty. „Nie zechciał być widzem, chce być aktorem“. Niesie w sobie święty psalm ducha, ale nie myślcie, że przynosi pokój, przynosi miecz. By powiedziano o nim, że policzony jest między złośnikami (Ew.). Idzie zwiastun prawdy ze śmiechem radosnym na ustach. Wstępując na arenę czynu, wierzy, że przyjścia jego czekają całe zastępy pokrewnych mu duchów, że na jego głos obudzi się w sercach utajony duch dawnych męczenników,

bohaterów, proroków, wieszczów i mędrców, że z ciemnych lochów, z grobowisk rozpaczy wyjdzie nareszcie wielka rota ludzkości, która pod jego przewodem zwalczy zło, wyzwoli „cały tęskniący a uwięziony duch“ i *odrodzi ludzkość*. Zdaje mu się, że już słyszy krzyk wielkiej kohorty ludzkości, obwołujący go wodzem. Lecz wiara ta przynosi zawód. Bo oto „kiedy Dawid na arenie stopę swą postawił, z ciemnego otworu wysunie się nie proporzec wielkiej kohorty ludzkości, lecz stadem chyżym wybiegną lamparty żółtawe“. Zwiastun-nowator, pragnący odrodzić ludzkość, zamiast miłości spotyka nienawiść, zamiast szlachetnych sprzymierzeńców — chytrych i podstępnych wrogów. Spostrzega, że jest samotnikiem, osaczonym przez nienawidzący go tłum, niby przez lamparty żółtawe, idące na Dawida. Lecz to nie wstrzymuje ducha-wodza. „Młodzieniec przelotnie spojrzał na lampartów stado. Szedł ku nim w światłości uniesienia, ścisnąwszy mocniej w prawicy miecz,—z oczyma utkwionemi w obłoczku białoróżowym“. Bo duch-wódz „opiera się tylko na samym sobie“; dla tego „choćby tłum świstał, choćby wył,—on uśmiecha się do swojej prawdy“. Chmurka białoróżowa, żeglująca na niebie ponad areną z jej lampartami— to symbol owej prawdy. Obrazem jej kończy się sen o młodzieńcu.

Drugie Widziadło zawiera opis uroczystości, odbywanych w krakowie za Stefana Batorego pod-

czas zaślubin królewskiej synowicy Gryzeldy z Janem Zamoyskim. Zwraca tu uwagę turniej rycerski opisany iście żelaznym językiem. Przy sposobności tego obchodu poznajemy fizyonomię duchową ludu, wśród którego ma działać wódz. Widzimy, jak wzrusza się dziko wielki tłum podczas walki rycerzy w szrankach. Słyszymy grzmot jego śmiechu na widok figlów błazna, który się naśmiewał z porażonej dumy groźnego kniazia. „Cieszy się w mocy swojej polski lud. Klaszcze w dłoń i chichoce do woli". „Dziwny to lud" — powiada poeta. „Wszystko w nim nie samo swoje, nie własne. Głucha w nim tylko pierzchająca na wsze strony siła. Zuchwała w nim tylko dzikość, jak w morzu, lesie tatrzańskim i szczerem polu". Lecz najważniejszym ustępem tego rozdziału jest skreślony tu obraz Dyany. Obraz ten z przypomnienia zdarzenia rzeczywistego przeradza się w symboliczno-fantastyczną wizyę. Odmalowany w śnie o młodzieńcu ogólno-ludzki ideał ducha-wodza Żeromski uzupełnia tutaj rysami plemiennymi. Postać młodego rycerza Żółkiewskiego, odgrywającego rolę Dyany, jednoczy w sobie męską niezłomną siłę i kobiecą cudowną słabość — „ową cnotę czułej litości". Połączenie to zdaje się być charakterystyczną cechą wielkich w Polsce duchów. Następnie, co ważniejsza, w tym śnie, który go przeniósł w świat półbogów, hetman uczuwa się uosobieniem wszystkich żywiołów ówczesnej ziemi duszy polskiej. Czuje on w ręku swych „zaiste

boską siłę, jakgdyby siłę śniącą przez wieki *we wszystkich lasach Polski, Litwy i Rusi*, leżącą w polach, puszczonych odłogiem w wieczystą dzierżawę dziewannie i wrzosowi, w górach, porosłych jałowcem i kosodrzewem, gdzie przez stulecia tajemnica samotności przebywa i nieskalane bytują żywioły. Dłoń ściska złote wodze, strzymujące skoki jeleni. Lecz to nie skoki dzikich jeleni strzymuje dłoń, lecz nieposkromiony pęd, jelenie skoki, leśną, górską, w rozłogach zrodzoną moc własnego ducha, — *żądzę, potęgę i samomiłość nieposkromioną swego plemienia*". Wypowiada tutaj poeta tę myśl, że duch-wódz powinien być wyrazem istoty ziemi i plemienia, które go wydały, — ma być, w głębokiem tego słowa znaczeniu, narodowym. Gdyż narodowość to konieczna i jedyna forma rozwoju ludzkości. Ideały ogólno-ludzkie bez realizacyi ich przez narody — to czcza abstrakcya. Tylko przez narodowość wiedzie droga do najwyższego szczebla człowieczeństwa.

Następne cztery Widziadła snu przedstawiają zadania, jakie czekają ducha-wodza w ojczyźnie. Pierwsze najdonioślejsze zadanie — to sprawa społeczna. Zło społeczne najgłębiej mąci istotny hymn duszy, święty świata porządek. Sprawa ta jest głównym przedmiotem trzeciego Widziadła snu. Rozdział ten możnaby zatytułować: Krzyki nocy, gdyż dochodzą nas tutaj głosy wydobyte z mroków,

zalegających niziny narodowego bytu, okropne zwołania krzywdy i nienawiści socyalnych. Na początku tego rozdziału oglądamy fantastyczną scenę między Żółkiewskim i Coleonim. Scena ta jest ściśle analogiczna z rozmową Gintułta i Piotra Olbromskiego z I-ego tomu Popiołów. To co tam tworzyło malarski obraz, przybrało tutaj posągowe kształty. Żeromski uzasadnia tu istotę i głęboką wartość uczuć patryotycznych wobec uroszczeń jednostronnego indywidualizmu. Toczący rozprawę słowną dwaj wodzowie, hetman polski i znakomity kondotier włoski 15-go stulecia, — to symbole dwu odrębnych idei. Coleoni — symbol idei indywidualistycznej, hetman — symbol idei patryotycznej. Coleoni — to wola i duma, hetman — to wola i miłość. — Coleoni służy tylko własnej ambicyi. „Świat — to on, reszta niech posłusznie milczy“ (P. I). Według niego „rycerz wolny zamyka się w zamku swego ducha, jak on w swoim kasztelu Malpaga. Stamtąd bawi się widokiem nędznej gawiedzi nizin. Grubo i twardo pogardza on niedolą i upadkiem tego, co hetman, biczując duszę własną uniesieniem, zowie ojczyzną. Ojczyzna — według niego — to zespół szaleńczy wzajemnego wszystkich pochlebstwa. Kto pochlebstwem gardzi i sam nie schlebia, ten odtrąci od siebie tyranię, gwałt i podłość przemocy, którą niesie w swem berle ojczyzna zwycięska“.

„Przekłada on potęgę ducha, siłę, dumę—nad

wszelkie ckliwe sentymenty" (P. I). Wola do indywidualnej potęgi—to wewnętrzna jego istota.

Jeśli zwrócimy uwagę na to, czem bywa nieraz ojczyzna zwycięska, np. Prusy, — jeśli przypomnimy wszystkie orgie, jakie pod hasłem patryotyzmu wyprawia dziś szczególnie nacyonalizm, przyznamy, że opinie wygłoszone przez Coleoniego nie są pozbawione głębszej podstawy. Teorya bezwzględnego indywidualizmu wybranych jednostek przywędrowała do nas w ciągu ostatnich dziesiątków lat z zachodu, niby najnowszy i najwyższy wyraz duchowych porywów człowieka. Nie jest jednak ten arystokratyczny indywidualizm żadną rewelatorską nowością dla Polski, jak to może się wydawać niektórym dzisiejszym wyznawcom tej nauki. Panował on niemal niepodzielnie w dawnej Rzeczypospolitej nie jako teorya, lecz jako praktyka, i zbawienia nie przyniósł, przeciwnie zgubę. „Znam tę piosnkę, o cudzoziemcze! — odpowiada Coleoniemu hetman—a śpiewał mi ją pan Zborowski jeden, drugi i trzeci. Huczy ta pieśń po wieżach polskich zamków". Bo pomimo całej wyniosłości fałszywa to piosnka. Inny hymn niesie w sobie duch-wódz, bogatszy, całkowity, gdyż w nim nietylko potęga, lecz i miłość rozbrzmiewa. Będąc wyrazem i uosobieniem najgłębszej istoty swej ojczyzny, wszelkie zło, które w niej spostrzega, odczuwa i zwalcza, jako własne. Bo on i ojczyzna—to jedno. Dźwigając na wyżyny własne ja, chce w sobie dźwignąć tam naród cały.

Gdy sam coraz wyżej, jako święci,
Leci w swej pieśni wzniesiony powiewie,
To świat pociąga...

On także buduje swoją „Malpagę, zamek wielkości, co pod gwiazdy wynosi wieże uniesienia człowieka“, lecz się w nim nie zamyka, ale chce, aby stał się powszechnem ojczyzny mieszkaniem. Jako ten, który się na samym sobie opiera, nie mierzy swej wartości przez porównanie z gawiedzią nizin, co jest kardynalnym błędem arystokratycznego indywidualizmu, — lecz ocenia ją stopniem zbliżenia się do tego ideału, który z duszy własnej wywiódł. Nie o to mu chodzi, żeby przewyższyć tłum, lecz żeby go podnieść do tych wyżyn, w których sam przebywa, żeby wyzwolić uwięzioną „świętą wolę dusz w łykach“ (P. I 226). Taki patryotyzm nie uboży jego duszy, lecz ją bogaci, rozszerza; nie ogranicza indywidualności, lecz jej najgłębszy wyraz stanowi. Bo dla niego ojczyzna — to nie „dufanie polskie w samochwalstwo“, „nie powszechny zachwyt dla samych siebie“, ale ciche a wielkie w narodzie dusze, w których widzi realizowanie swego ideału, swej najgłębszej istoty. „Cześć dla tych cichych a wielkich w Polsce dusz za wszystko na szerokości ziemskiej starczy“. „W nich to mieszka ojczyzna. Bywa tu w Polsce zamurowana dozgonna wierność dla przegranej sprawy, nie znana nigdzie na świata obszarze; uniesienie prawego serca, które jedynie w wielkim czynie widać; niesplamiony honor, sam siebie niczem,

głodem ducha karmiący, w podziemnych lochach nędzy bytu“. Oto co nierozerwalnie łączy duchawodza z ojczyzną.

„Ona nie jest mu już krajem,
Miejscem, domem, obyczajem,
Państwa zgonem, albo zjawem,
Ale cnotą, ale prawem“.

Na takich fundamentach chce on budować Polskę nową. Lecz kiedy zwróci się ku dziejom, widzi, że budowano ją głównie na grzechu i bezprawiu: — na wsiąkłej od wieków w ziemię ludu krwi, na krzywdzie, na głodzie, na chłodzie i na ciemnym zabobonie. Zwołania, które słyszy hetman we śnie, mówią nam, jakimi były naówczas ta krzywda, głód, chłód i zabobon. Wprowadzają one nas w przepastny odmęt wiecznej nędzy rodu ludzkiego. Otwierają bezmierne dziedziny przemocy jednych, cierpienia drugich i nienawiści wzajemnych. „Karzmy srogo zbuntowaną czerń“ — wołają na hetmana rycerze. „Ścinajmy nikczemne łby bez litości... Wypleńmy bunt, gdyż zginie od żegadeł ojczyzna“. A oto zwołanie ciurów: — „Przeklinajmy ich pokolenia, żeby się przenigdy dusza ich odmienić nie mogła. Nienawidźmy ich, obozowi towarzysze!.. Nieprzyjaciel ich — to nasz przyjaciel, sojusznik zemsty naszej. Ich sprawa—to sprawa nie nasza“. Czyż głosów podobnych nie słyszeliśmy niedawno sami? Te krzyki szaleńcze rozdzierają serce hetmańskie. W duszy jego wznosi

się płomienna żądza, by wzbudzić wielką polską legię bohaterów na walkę śmiertelną z mocami zła. Starają się powstrzymać go od tego szydercze głosy nocne. Podnieca żądzę jego Coleoni, apostoł potęgi. Bo aby dokonać najtrudniejszego czynu— zniweczenia zła społecznego, trzeba, jak mówi Mickiewicz, mieć w sobie obok miłości św. Franciszka z Asyżu także potęgę Czyngischana.

Czwarte widziadło snu — to Sąd. Sąd nad przeszłością i nad charakterem narodu. Rozpatrywana jest tu sprawa moralna, sprawa odrodzenia duszy polskiej. Rzecz odbywa się w gotyckiej komnacie zamku wawelskiego. Hetman staje przed widmem króla Stefana. Przychodzi na sąd. Zanosi skargę królowi „na ten szalony panów lud, który wysiepał z rąk wszelkie wodze, na kieł wędzidło wziął i w przepaść poniósł bezdenną“. Poczuwając się do całkowitej z narodem solidarności, chce razem z innymi ponosić odpowiedzialność. Żąda także na siebie sądu i. kary, gdyż i on winien. „Jam taki sam, jak wszyscy oni“ — są jego słowa. Nie o potępienie jednak winnych mu chodzi, lecz o ich odmianę. Dla tego „zanosi on skargę na wszystko, lecz za wszystkiem się wstawia“. „Sądź, lecz daj radę“— oświadcza królowi. Przypomina potem królewskie plany wielkiego czynu. Opowiada o wyprawie i o swych sprawach na Moskiewskiej Rusi, które były wypełnianiem tej myśli króla, iż „płaszcz Jadwigi królowej, w któ-

rego fałdach nasze dobro i Europy światłość leży, winien był okryć zręby Rusi świętej, toporem groźnego Iwana mocno ciosane — straszliwą ranę jej i szeroko rozlaną kałużę krwi". Oto po świetnym zwycięstwie kłuszyńskim „powzięło serce hetmana dumę niespaną o wielkim czynie". Przed jego przybyciem deptał niwy ruskie „polski rezolut. Cerkwie znieważył i wyłupił, w perzynę puścił sioła, w pustkę zagony... Oszustwo w polskim orszaku, polskiemi osłonione szablami, wilczym skokiem wdarło się na czczony tron... I płacz niedoli ludu omywał trudy zwycięskiej polskiej nogi. Serce hetmańskie skruszył żal. Głęboka litość do czynu go pchnęła. Rzekł w duszy swej: — Pójdę w stolicę. Krótkim kordem na gardle skarzę szalbierze, zmiażdżę pychę kondotyerów, uczynię ład, wskrzeszę prawo i na wieki zbratam tę ziemię olbrzymią z rodzoną ziemią... I wysilił hetman wszystką praktykę i rozum cały, aby pozyskać to plemię. Schylił się aż do ziemi przed wiarą ludu, przed obyczajem... A gdy to czynił, widziało mu się w omdleniach duszy, że na tę pracę czekają jęki więzień głębokich, że za nią wzdychają drogi jakowychś straszliwych pochodów". Królewicz Władysław obrany dobrowolnie za cara. Ale wszystko rozbiło się o to, że panowie rada nie chcieli sprawy dokonanej przez hetmana zgodą zatwierdzić. „Miasto przymierza wiecznego przepaść się, zemstą nigdy nienasyconą szumiąca, rozwarła". Takie były następstwa szaleńczego wyuzdania polskich panów.

Jakiż los czekał społeczność, gdzie jak mówi z ironią hetman:—„każdym z nas rządzi jego samowola, a wszystkimi rządzi pogłos tłumnej zgody... Kto naszej królowej zgody pojąć nie może i uznać nie chce,—nie jest Polakiem. A zgoda nasza narodowa jest w tem wszystkiem, co ani jednemu z nas w niczem nie wadzi, ani jednego z nas na nic nie naraża, a wszystkim nam korzyść przynosi. Wszystko zaś, z czego wyrastać ma poświęcenie, wszystko co będzie się sprzeciwiało któregokolwiek z nas korzyści,—to my zadeptujemy tłumnym pospólstwa naszego krzykiem i niszczymy ze zdrową pasyą". Rezultat:—zamiast zjednoczenia w wielkim czynie wspólnym — rozproszenie w prywacie; zamiast siły—słabość. Król Stefan przyniósł hasło mocy, chciał uratować naród od zguby, którą przewidywał. „Stanąłem z duszą waszą do boju, jako Jakób z Aniołem". Gdy król te słowa mówi, wpada do komnaty widmo Samuela Zborowskiego. Poczem odgrywa się przed nami wysoce tragiczna scena pełna głębokiej symboliki.

Stoją przeciwko sobie Samuel — uosobienie dawnego ducha szlachecko-magnackiej Rzeczypospolitej z jej arystokratycznym indywidualizmem, przedstawiciel bezwzględnych praw własnego ja, nieograniczonej wolności osobistej, — a z drugiej strony król i hetman—wyraziciele ducha solidarności społecznej, wspólnego prawa i wspólnej mocy. Jest to scena analogiczna do tej, którą oglądamy na początku powieści o Walgierzu Udałym — mię-

dzy Walgierzem i Chrobrym królem. Walgierz (w tamtej scenie) i Samuel reprezentują te same idee. Król Chrobry, król Stefan i Hetman to również duchowi krewniacy.—Historyczny indywidualizm polski, symbolizowany przez Samuela, różni się znacznie od cudzoziemskiego indywidualizmu takiego np. Coleoniego. Ja Coleoniego kierowane jest przez zimny rozum, ideałem dla niego—osobista moc. Ja Samuela — to dziedzina, gdzie samowładnie rządzi namiętność, a celem jego—wolność bez granic. Dla tego hetman nazywa Samuela Coleonim, któremu szatan wyłupał mózg. Niema w Samuelu zwartej w sobie mocy, a tylko „głucha pierzchająca na wsze strony siła", jest w nim bujność, — pierwotna, jeszcze dzika żywiołowość, jak w tej ziemi, która go wydała. To też czuje się on ściśle z tą ziemią rodzinną zespolony. Nie z ludźmi, którymi pogardza, lecz z samą ziemią. Kocha on ją jak swoją przyrodzoną własność, jak siebie samego. „Tu wszystko moje—woła do króla—połysk Wisły w oddali i sine lasy i łęgi me ku Wiślicy... Moja jest ta ziemia polska, moja własna, Samuelowa, na wieki! Do mnie jedynego należy!" Tego tytułu wyłącznej własności nad ziemią polską zaprzeczają Samuelowi hetman i król. „I ich ta ziemia jest także". Ma być ona nie terenem polskiej wolności wyuzdanej, ale też dziedziną polskiego prawa i polskiej mocy. Rzecze król:—„Przyjrzałem się doli waszej. I pokochałem się w doli naszej. Jam jeden, przychodzeń, ujrzał wszystką

naszą polską niemoc. I zapragnąłem podać wam kordyał ratunku. Tyś mię, *waszą moc*, wyzwał, synu wolności rozszalały, a jam cię przez katowskie ręce ściął". *„Musi być między nami prawo"* — woła hetman. Nie trafia to jednak wcale do przekonania Samuela. Jedno on tylko uznaje prawo, prawo swej duszy. Innem gardzi. Choć ścięty, nie czuje się pokonany. „Nadymasz się bezsilnym jadem przeciwko mojej potędze—oświadcza królowi. Takich jak ja prywatnych osób rzeczpospolita jest ogromna... Gdyś głowę moją uciął, zdało ci się, że moją moc zakopiesz w ziemi. Nie ściąłeś wolności polskiej! Twardy jest i bardzo gruby jej kark... Na bystrym koniu mój trup upiorem po ojczyźnie przejeżdżać będzie hardo, szumnie, szatno, z tętentem, który zagłuszy każdy nie mój głos... Każdą polską sprawę—swoją uczynię sprawą. W każdej radzie zasiądę — ja wygnany, a jeśli przeciw mojej woli toczyć się będzie, splączę ją, zmieszam, zniweczę, w kłótnię jednostek, w war ambicyi, we wciekłą zwadę zamienię. Bo moje jest to królestwo. Po za niem szukać będę sojuszu. A jeśli zajdzie potrzeba, przeciwko niemu przywiodę obcego władcę... Jam jest wieczny w ojczyźnie".

Ale mu na to odpowie król:—„Śni ci się w trumnie podły sen. Nadejdzie kiedyś inny, nie twój czas. Jam tu był dostał oprócz doczesnej korony wieczysty indygenat... Inny w orszaku moim obok ciebie duch, *rycerz polski nowy* na koń siadał". Obok dawnego ducha bezgranicznej wolności rodziło się

posłuszeństwo dla ojczyzny milczące aż do śmierci, jako ta ziemia nieżywa". Ten nowy duch polski odmalowany został przez Żeromskiego w Popiołach. Niestety zaczął on wzrastać dopiero wtedy, gdy dawny, Samuelowy, zdążył już wykonać wszystko, czem groził — t. j. po upadku Rzeczypospolitej. — Szerokie rozkrzewienie nowego ducha to pierwszy warunek moralnego odrodzenia narodu. A cóż ma się stać z dawnym duchem, z ową pasyą wolności osobistej? Czy ma zupełnie zniknąć, a jeśli sam nie znika, czy należy go doszczętnie wytępić? Nie! — odpowiada poeta. Bo w duchu tamtym obok całego wyuzdania, były niespożyte wartości. Była bujna żywiołowość natury. Była, przedewszystkiem, tak cenna niepodległość ducha [1]). Zniszczenie tych cech byłoby karygodnem marnotrawieniem bogactwa duszy polskiej. Nie o zniweczenie więc dawnego ducha chodzi, lecz o jego przetworzenie, odmianę. Trzeba, żeby zawarte w nim żywotne pierwiastki wsiąkły w ducha nowego. Trzeba, żeby szalona pasya wolności osobistej przerodziła się w entuzyastyczną miłość wolności ducha ludzkiego. Bo niezbędny będzie po wsze czasy dla ludzkości duch wieczny rewolucyonista, protestujący zawsze przeciw okowom mar-

---

[1]) Dwie postacie Popiołów, najbogatsze pod względem psychologicznym — Rafał i Gintułt łączą w sobie nowe cechy z dawnymi pierwiastkami. W Rafale widzimy dawną bujność, w Gintułcie—niepodległość ducha.

twej litery prawa. Ale nadewszystko nie wolno niweczyć takiego ducha, bodaj najbardziej występnego, wtedy gdy ten gotowy jest się odrodzić. Ścięcie Zborowskiego po jego nocy łez było czynem fałszywym. Samuel wyrzuca to w płomiennych słowach hetmanowi i królowi:—„Moja ostatnia noc! Leżałem na ziemi krzyżem do godziny świtania. Strwożyło się ciało moje w tę noc i duch się we mnie po raz pierwszy przeląkł,—nie przed śmiercią, bom w bitwach stokroć bywał, lecz przede śmiercią haniebną.. Jakowyś wielki płacz, na życie całe jeden, skruszył skaliste serce moje... A we łzach toczył się ze mnie żal za ciężkie, straszne uczynki moje. Aż zwolna... ustał żal... Zwidziało mi się, że zakwitnę na podobieństwo gałęzi bzowej w rytwiańskim sadzie, kiedy ją deszcz niebieski zlał, i kiedy zamiast czarnej płaniny stała się pieśnią żyjącej duszy. Zwidziało mi się, że spłukał z naju—z ziemi tej i ze mnie, którzy jedno jesteśmy—wylew tych łez proch zestarzały, brud starodawny, z któregom sobie uszył delią — i że oto wyjdę nagi, wydziedziczon, radosny banita, nowy do cna—patrzeć na blask oleśnickich stawów, słuchać pokrzyku czajek nad mokrymi łąkami. A wyście na moją straszliwą skruchę i na przedziwną moją chwilę—łaską polską nie wejrzeli... Wywlekliście mię, bracia, na pniak, gdym był oczyszczon, we łzach żywot rodzących skąpany. O katowie! słudzy prawa! gdy byłem obmyty z samego siebie i hyzopem pokropiony, a gotów w ciało swoje

przyjąć czyn niezmierzony, trud straszliwy odkupienia". Poznaje we śnie przedśmiertnym hetman swą winę, że „w cnotę swego postępku bez żadnej wierząc rachuby, podeptał odradzające się, a więc poświęcone „jam jest" człowieka. Pada z jękiem do nóg symbolicznego widma naszej przeszłości [1]).

Odwieczny problemat konfliktu między jednostką a społeczeństwem Żeromski rozwiązuje w ten sposób, że społeczność powinna przyznać jedno-

---

[1]) Scena ta budzi najwięcej nieporozumień śród krytyków. Sumienniejsi przyznają, że jej nie rozumieją, obłudnicy gorszą się, inni wreszcie komentują ją opacznie. Jeden z ostatniej kategoryi twierdzi, że scena ta wyraża tryumf indywidualizmu nad zasadą społeczną w ideologii Żeromskiego. Autor jakoby potępia tutaj Żółkiewskiego, przedstawiciela zasady społecznej, i każe mu korzyć się przed ideą indywidualizmu, reprezentowaną przez Zborowskiego. Jest to nawskroś fałszywe pojmowanie. W scenie tej bynajmniej niema apoteozy bezwzględnego indywidualizmu, lecz jest raczej apoteoza cierpienia. Nie dla tego pada Żółkiewski przed Zborowskim, że ten jest indywidualistą, lecz że ból moralny go oczyścił, i hetman widzi, że był jednym z tych, którzy uniemożliwili jego odrodzenie. Stracić marnotrawnego ale skruszonego brata to jedna z wielkich przewin, to zabójstwo ducha. Przez uznanie tej winy urasta hetman do miary olbrzymiej. Większy jest Żółkiewski, padający przed Zborowskim, niż ten, który pada przed legią męczenników. O ileż trudniej upaść przed pokrzywdzonym zbrodniarzem, niżeli przed skrzywdzoną cnotą. Tu już nie wystarcza wielkość, tu potrzebna świętość. Jest to jeden z zasadniczych etycznych motywów ducha Żeromskiego. (Przypomnijmy Aldebarana, słowa Korzeckiego z Ludzi Bezdomnych, przypomnijmy Dzieje Grzechu).

stce wolność czynienia wszystkiego, co nie jest krzywdą bliźniego, a z drugiej strony jednostka ma dążyć do tego, żeby zasady dobra społecznego stały się jej uczuciami indywidualnemi, t. j. nie z zewnątrz narzuconym obowiązkiem, ale wewnętrzną potrzebą duszy. Przez indywidualizm do uniwersalizmu—brzmi hasło Żeromskiego.

Piąte widziadło – to wezwanie do przymierza. Scena odbywa się między hetmanem i kniaziem Mścisławskim w namiocie podczas wyjazdu Żółkiewskiego z Moskwy. Przedziwny jest język tego rozdziału. Mścisławski przemawia w takt ruskiej byliny; wieje z tej przemowy, zda mi się, ruską ludowością, ale pomimo tego język jej — to przeczysta, kryształowa polszczyzna. Innym tonem brzmią słowa hetmana; jest w nich podniosła godność, szlachetna czystość, gorąca tęsknota polska.

Mścisławski w imieniu całego ludu moskiewskiego wyraża wdzięczność i cześć dla Żółkiewskiego za jego czyny:

Służyłeś ty sprawie na Rusi dobrej,
Nie jak cudzoziemiec, nie jak chytry wróg,
Lecz jak przyjaciel, mądry doradca.

W dalszym ciągu swej przemowy maluje okropny los moskiewskiej Rusi, gnębionej przez własnych kniaziów, targanej przez wewnętrzne roztерki i rąbanej od zewnątrz przez „dumnych swawol-

ników“ panów polskich. Poeta głęboko współczuje niedoli tej ruskiej ziemi, która

zawżdy jest nizka,
A zawżdy dzika, lasem zarosła,
Zawżdy zlana krwią, ogniem spalona.

Bezwzględnie potępia całą awanturę z Dymitrem i Maryną i surowo piętnuje przez usta Mścisławskiego wyuzdanie magnatów polskich, pustoszących i łupiących nieszczęsny kraj.

Przychodził do nas pan bardzo możny,
Dumny pan Mniszech, rada królewska.
Słała go do nas nie wasza władza,
Lecz go wysłała żądza dusz waszych...
...Przyjechał za nim siepacz okrutny
Lisowskoj pan junak i Sapieha Jan —
Srogi wilk, zdradny Zarucki...
I poczęli rąbać plemię zrąbane...
Gromią polskie chorągwie Wasyla cara,
Palą zamki dębowe, ludzi sieką w pień.
A gdzie stały miasta, wiatr dmie perzyną.
W lochach kości krwawe opłakuje deszcz.
Ubroczyła się szabla do rękojeści,
Rąbiąc ciało Boga w ludzie nieszczęsnym.

Z taką bolesną skargą zwraca się Mścisławski do Żółkiewskiego.

Prześliczne i pełne głębokiej mądrości są słowa, wyrzeczone w odpowiedzi przez hetmana: — „K s i ą ż e, k t ó r e g o s e r c a n i e p r z e j ę ł a ż ą-

dza korony! Niech prędko w ziemię wsiąka krew przelana. Niech kłosy, trawy i święte kwiaty rodzi. Zapach niech płynie na miejscu, gdzie od skonu ucichł jęk. Kwiecie na kopcach usiądzie, w których spoczęły kości krwawe. Pieśń w ramionach poniesie głowę junacką ze zgasłemi oczyma. Podanie w dzbanek święty zbierze matczyne łzy. Lecz twoje oczy nie do łez się zrodziły. Ręce twoje nie na to, żeby je rozpacz łamała. Ty zacznij nowotny trud! Ja trud nowotny zacznę. Młodą znowu niechaj się stanie dusza twoja, jako dusza pasterza Dawida, wstępującego na ścieżkę pańską. Młodą niechaj się stanie dusza moja. Otwórz wrota przed ciżbą zawarte! Niech pośpiech, oddech, gwar, płacz i śmiech żywota nowego wstępuje w progi".

Mścisławski marzy o odrodzeniu swej ojczyzny, o świetle, któryby rozproszył panujące w niej mroki, — o czynie, który byłby przebudzeniem z martwoty, wyzwoleniem z niedoli, świadectwem życia. Różni się on jednak tem od hetmana, że w sercu swym żywi nieufność do dotychczasowych wrogów, obawia się, czyli „znajdzie w Polsce Rusi zbawienie". I dla tego prosi hetmana, by zaprzysiągł mu „prawdę o Polsce z serca wyjętą". Cóż będzie tą prawdą? Czy to, co hetman wkoło

siebie w kraju rodzonym widzi, czy to, co w duszy swojej niesie? Kto jest aniołem ojczyzny? Upiór Samuelowy, czy inny duch? Nie wątpi hetman. „Wie on o nowym polskim śnie“. Odpowiedź, jaką daje — to odpowiedź wodza, który się czuje sercem ojczyzny, duszą plemienia. To nie Żółkiewski przemawia do Mścisławskiego, lecz duch narodu woła do swych pokoleń w przestrzeń teraźniejszych i przyszłych czasów, składa wobec siebie samego uroczystą przysięgę odrodzenia.

„Oto me słowo! Ujmę miecz, nie pożałuję zdobytej sławy, nie zapłaczę za szczęściem dobrego bytu, będę rąbał z ramienia wrota przemocy. Wyrwę sztylet i drzeć nim będę larwę oszustwa. Jest w orszakach ludzi polskich geniusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola. Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznem pustkowiu. Przez trud tych dusz w Polsce samotnych przysięgam, iż wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary“.

Szóste, ostatnie widziadło—to Legia. Nastrojone już w zakończeniu poprzedniego rozdziału na niezwykle wysoki ton słowo poety dosięga tutaj wyżyn patosu. W śnie tym, niby w proroczej w...

zyi, ogląda hetman bolesną przyszłość narodu, następstwo tego wyuzdania, na które patrzał; spotyka świętą legię rycerzy nowotnej Polski, którzy „w karach odrabiają wszystko, a w mękach wyczyniają wielkiego ducha“. Widzi siebie hetman na koniu o nocy wśród śnieżnych pól. „Błędne w dali zjawiny śniegami brną... Golone wpół głowy ich szmata skrwawiona okrywa. U rąk, u nóg dzwoni żelazo... Krucy nad nimi krążą czarni i chytre wrony kołują stadem. Skostniałe oczy legionu patrzą się w sępa męczarni, co w chmurach nad nimi leci. W ten wzrok nieustraszony zapadła się wola święta. W lica wychudłe, żółte, nalane — pogarda cierpienia“. Pada hetman przed braci legią. „Leży w szlochach przed widokiem pohańbienia ojczyzny, w jęku piersi łamiącym... Aż oto nagły błysk gniewu rozdarł mrok ducha. Prawica głowni miecza dopadła. Senny krzyk — nie pozwalam! — który zmora garścią dusi, szarpie się z piersi w ostatnim tchu“.

Protest ten, podkreślony w oryginale, zamyka widziadła o duchu-wodzu, o aniele ojczyzny.— Reasumując treść dwu ostatnich rozdziałów, widzimy, że jest w nich rozpatrywana sprawa stosunku Polski do Rosyi. Pierwszy raz dotyka bezpośrednio tej kwestyi Żeromski w swej twórczości. Głos, który w tej sprawie słyszymy od niego, jest zupełnie niezależny od modnych, bieżących kombinacyi polityczno-dyplomatycznych. Wychodzi on z głębi duszy narodu, jest wyrazem wnętrz-

nych uczuć, istotnych a niezniszczalnych tendencyi plemienia. Nie w mowach różnych zjazdów, nie w artykułach prasy znajdą rosyanie prawdę o naszym do nich stosunku, lecz w takim głosie. Poeta zastrzega się, że mówi tylko do tych rosyan, w sercach których niema żądzy panowania. Duch-hetman Polski wyciąga rękę do szczerego pojednania, wzywa do wzajemnego zapomnienia krwawej przeszłości, nawołuje do obustronnego odrodzenia na nowe życie, na nowy wolny dla każdego narodu trud. Ze swej strony, choć widzi wszystko zło własnej ojczyzny, wierzy jednak gorąco i niezłomnie w odrodzenie jej duszy i składa na to w imieniu ludu uroczystą przysięgę. Ten sam głos wewnętrzny podyktował napisy, które świeciły na sztandarach 31-ego roku—„za waszą i naszą wolność“, — ten sam drgał w nadziejach niedawnych krótkich chwil wolnościowych. Ale jeśli odpowiedzią na to wezwanie, na te nadzieje będą korowody wygnańców, kroczące przez śnieżne pola Północy, jakie ogląda hetman w końcowem widzeniu, to niech wie sprawca, że nie tylko znajdzie serce narodu, rozdarte bólem bezmiernego żalu, ale spotka się także zawsze z czynnym protestem, niezduszonym, do „ostatniego tchu“.

* * *

Następuje trzecia część utworu — Epilog — śmierć Żółkiewskiego. Finał ten to konieczny i lo-

giczny wynik „widziadeł snu“ — owej powieści o aniele ojczyzny. Z Prologiem łączy się Epilog tylko zewnętrznie, przez następstwo możliwych wypadków, z Widziadłami snu—wewnętrznie, ideowo. Cóż pozostawało dla dopełnienia prawdy o Polsce z serca wyjętej, jaką duch-hetman głosił? Oto dać prawdzie tej Chrystusowe świadectwo śmierci. Nie dla poetycznego nastroju Dawid, wychodzący na walkę ze złem, gotów jest na wszystko, cokolwiek bitwa przyniesie — zwycięstwo czy zgon; nie napróżno młody Żółkiewski, jako bogini Dyana, czuje w sobie moc zadawania śmierci i moc patrzenia w grot strzały, której bełt na cięciwie śmierci; nie nadarmo wołają na hetmana głosy nocne — „pokaż przykład, jak bohater umierać powinien“; nie dla czczego słowa przeciwstawia król Samuelowi nowego rycerza polskiego, którego duszą posłuszeństwo dla ojczyzny, milczące aż do śmierci, jako ta ziemia nieżywa; nie dla pięknego gestu składa hetman uroczystą przysięgę, pada przed braci legią i protestuje przeciwko pohańbieniu ojczyzny. Śmierć jego—to pieczęć na przypowiedniem słowie, na złotym uniwersale do wielkiej polskiej legii. Właśnie ta pieczęć nadaje uniwersałowi ważność niespożytą.—Po Widziadłach snu nic z tego, co oglądamy w Epilogu, nie jest dla nas niespodzianką. Swar szalony panów z ciurami, ucieczka powszechna rycerstwa z obozu, bohatersko-męczeńska śmierć opuszczonego hetmana—to nieunikniona następstwo tego, cośmy poprzednio widzieli

i czuli. To też w opisie samym nie brzmią już tutaj namiętne akcenty Prologu, lecz jest w nim jakaś poważna przedmiotowość, górny majestat świadectwa danego prawdzie.—„Odrąbał dziki z Azjej barbarzyńca w ramieniu rękę z szablą wrośniętą w dłoń. Padło walczące ramię, co sławy polskiej nie puściło z dłoni. A ściął inny wysoką głowę". Taki był koniec tego, który „nie wyprzysiągł się pod mieczem swego Boga, dał głowę, ostatni dar dla ojczyzny, jakby ją kazał wbić na spisę ku wiecznemu postrachu i czci polskich pokoleń". *Tobie, przechodniu, na wzór!* — Głosi o tem poeta swą powieść wyniosłą. „Czyli na jego zawołanie ocknie się tygrysi gniew, zbudzi do walki serce lwie?"

Warszawa, Wrzesień 1908 r.